



„Koncert życzeń” - RECENZJE

Być jak Danuta Stenka

"Koncert życzeń" w reż. Yany Ross, koprodukcja nowohuckiej Łazni Nowej i TR Warszawa Łaznia Nowa. Pisze Łukasz Maciejewski we Wprost.

Hitchcock mawiał, że film to życie, z którego wymazano plamy nudy. "Koncert życzeń" Xaviera Kroetza, koprodukcja nowohuckiej Łazni Nowej i TR Warszawa z wybitną rolą Danuty Stenki, to pełna suspensy nuda życia, którą ogląda się niczym hitchcockowski thriller. W przedstawieniu nie pada ani jedno słowo, a ma się wrażenie, że powiedzieliśmy sobie wszystko. Grana przez Stenkę kobieta wraca z pracy. Oglądamy jej funkcjonalne mieszkanie, z pralką, mikrofalówką, łóżkiem, prysznicem. Dookoła krążą widzowie. Nie ma foteli, nie można się rozsiąść, nabrać dystansu do opowiadanej historii.

Dzień jak co dzień. Kobieta ogląda rajstopy, sprawdza, czy nie poszło oczko, myje zęby, przebiera się w dres, przygotowuje kolację,

słuchając tytułowego "Koncertu życzeń". Kiedy spiker głosem Wojciecha Manna zapowiada "I'm Your Man" Leonarda Cohena, uśmiecha się smutno i tajemniczo, czujemy, że w jej życiu też był kiedyś taki mężczyzna, ale już go nie ma. W tym zdumiewającym spektaklu błyskotliwie wyreżyserowanym przez Litwinkę Yanę Ross nie ma formalnej kokieterii. Danuta Stenka jest na wyciągnięcie ręki, niemal czujemy jej oddech, ale niemą kantatę o samotności gra w skupieniu. I może dlatego każdy widz, oglądając "Koncert życzeń", czuje się nie tylko świadkiem, ale i częścią cichej tragedii kobiety. To zawsze wygląda tak samo. Od głośnego początku życia aż do zduszonego, bezszelestnego końca. Jak pisał Miłosz: "Nikt nie wierzy, że Staje Się JUŻ"

Kraków. Weekend z Danutą Stenką w Łażni Nowej

Wyreżyserowany przez Yanę Ross spektakl, oparty na tekście Franza Xaviera Kroetza, obywa się bez słów. Jednak nagrany przez Danutę Stenkę "Koncert życzeń" to mocny komentarz do kondycji społeczeństwa.

«Bohaterka "Koncertu życzeń" to około 50-letnia, samotna kobieta. Stenka jest jedyną aktorką, która pojawia się w sztuce. Jej małe, pozbawione ścian mieszkanie staje się sceną. Widz trafia do niego jako obserwator. Jest tu nieco ciasno, ale pedantyczna bohaterka wszystkie sprzęty rozmieszcza w nim z wprawą. Mikrofalówka, telewizor, laptop i meble z katalogu wnętrzarskiego mieszczą się w nim bez kłopotów. Bohaterka zarabia przecież, więc konsumuje. Żaden nowy zakup nie jest jednak w stanie zappełnić jej pustki życiowej.

Gdy obserwujemy, jak upływa dzień kobiety zajętej z pozoru nic nieznaczącą krzątaniem, czujemy, że wszystko zmierza do tragicznego finału. Amerykanka Yana Ross sięga po tekst Kroetza, składający się pierwotnie właściwie z samych didaskaliów, bo stanowi on w jej odczuciu trafną analizę kondycji współczesnej klasy średniej. Niemy dramat osamotnienia, z jakim mierzy się bohaterka "Koncertu życzeń", dotyczy dziś coraz większej liczby osób.

W jaki sposób odegrała go Danuta Stenka - jedna z najbardziej utalentowanych polskich aktorek, przekonamy się wybierając się do Łażni Nowej. Widzowie, którzy mieli okazję zobaczyć ją po raz pierwszy na festiwalu Boska Komedia, byli pod wrażeniem.

TEATR ŁAŻNIA NOWA. MAŁA SCENA OS. SZKOLNE 25 9/10/11 STYCZNIA. GODZ. 19.00
BILETY: 65/40 ZŁ»

"Niemy krzyk o pomoc"
Monika Jagiełło
Polska Gazeta Krakowska nr 6
09-01-2015

Głośne milczenie?

"Koncert życzeń" w reżyserii Yany Ross, niemy monodram w wykonaniu Danuty Stenki to intymna opowieść o samotności kobiety w średnim wieku, którą obserwujemy niejako uwięzioną w mikrokosmosie własnego mieszkania - z Festiwalu Boska Komedia pisze dla e-teatru Michał Centkowski.

W mechanicznej powtarzalności działań, w rutynie i pedanterii bohaterka spektaklu próbuje rozpaczliwie odnaleźć sens, nadać formę pustej, trywialnej egzystencji, a jednocześnie ukryć zmęczenie, smutek, wypalenie.

Przez ponad godzinę, przyglądamy się zwykłym codziennym czynnościom, najzwyczajniejszemu z dni, jakbyśmy uczestniczyli w klinicznej obserwacji pacjenta. I od początku niemal towarzyszy nam przekonanie, że coś musi się ostatecznie wydarzyć. I coś się u kresu tego spektaklu wydarza.

Transgresja następuje, niestety jak sądzę, zbyt późno. Spektakl świadomie, wystawia na próbę zdolności percepcyjne widza. Problem w tym, że po upływie kilkadziesiąt minut jego uwaga powoli odkleja się od tego, co dzieje się "na scenie". I raczej nie wraca. Trudno także wyzbyć się wrażenia że, gdyby nie charyzma Stenki, której wirtuozeria polega na absolutnej powściągliwości w używaniu aktorskiego rzemiosła, to ta co prawda anonimowa, a jednak na swój sposób bliska nam wszystkim bohaterka, przestałaby nas interesować znacznie szybciej...

Z drugiej strony, przyglądając się scenicznemu eksperymentowi, narasta w widzu ochota by naruszyć integralność teatralnej rzeczywistości, zaburzyć rytm procesu. I być może to właśnie jest ukrytym celem "Koncertu życzeń". Choć przestrzeń dziania się, pozornie otwarta, z uwagi na dość precyzyjne zakomponowanie (wydzielona za pomocą podwyższenia), jest jednak wyraźnie określona.

Tę skromną i intymną opowieść z pewnością inaczej odbiera się w znacznie mniejszym, niż to miało miejsce na festiwalu, gronie widzów. Tutaj widowiskiem stała się bowiem walka o miejsce z najlepszym widokiem na gwiazdę. Ostatecznie jednak artystyczna marka Danuty Stenki zrobiła swoje.

Michał Centkowski
Materiał własny
11-12-2014

Koncert życzeń: Herbatka u Kardashianów

"Koncert życzeń" w reż. Yany Ross, koprodukcja TR Warszawa i Teatru Łąźnia Nowa na Festiwalu Boska Komedia w Krakowie. Píše Łukasz Badula w portalu kulturaonline.pl

Danuta Stenka na wyciągnięcie ręki, głos Wojciecha Manna w eterze i... dławiąca pustka. Yana Ross kreuje radykalny anty-monodram, zawieszony między empatią a voyeryzmem.

Jest Państwa za dużo. Yana Ross nie ukrywała, że niezbyt cieszy ją tłum, który niedzielnym popołudniem stawił się w Łąźni Nowej. Zachowanie zaskakujące jak na teatralną reżyserkę, której powinno zależeć na jak największej liczbie widzów. "Koncert życzeń" nie jest jednak typowym spektaklem. Właściwie to nie wiadomo, czym tak naprawdę jest. Happeningiem? Instalacją teatralną? Eksperymentem rozgrywanym w czasie rzeczywistym? Jedno jest pewne. Tak jak twierdziła litewska reżyserka, im mniej widzów, tym lepiej. Im bardziej pusta przestrzeń wokół sceny, tym większe wrażenie robi symulacja świata rzeczywistego. Inna sprawa, jakiego typu to wrażenie. Bo "Koncert życzeń" wzbudzi u odbiorców skrajne różne reakcje.

Mieszkanie na podgłędzie

Materiał, po który sięga Ross, ma już swoje lata i może wydawać się nieco przeterminowany. Sztuka Franza Xavera Kroetza zadebiutowała na deskach teatralnych w 1973 roku. Austriacki obrazoburca brał na celownik sytą klasę średnią, izolującą się w małych apartamentach i tracącą kontakt z rzeczywistością. Równie pogrążoną w konsumpcji, co samotną przez wzgląd na mechaniczną, sprowadzaną do pracoholizmu egzystencję. Ten społeczny aspekt stanowił aczkolwiek tylko jeden z aspektów scenicznej akcji. U Kroetza liczy się bowiem głównie sama kompozycja utworu. Koncentracja na okalających główną i jedyną bohaterkę didaskaliach, a porzucenie dialogów i monologów.

Idąc za sugestią autora, Ross stworzyła zatem dopracowaną w skali 1:1 scenerię garsoniery. Z pokojem, aneksem kuchennym, łazienką i ubikacją. Wokół tego sześcianu może gromadzić się publiczność. Gromadzić, czyli siedzieć, ale i spacerować, w pogoni za jak najlepszym ujęciem

bohaterki. Albowiem widzowie na swój sposób przypominają filmowe kamery. Zmieniają co chwilę położenie, aby "kadrować" plan pod coraz to innym kątem, z innej strony. Widownia nie istnieje. Są tylko podglądacze.

Celebryci za szybą

Krakowska adaptacja "Koncertu życzeń" podnosi owe podglądanie do wymiaru, którego Kroetz zapewne jeszcze nie przewidywał. W latach 70. telewizor był atrybutem mieszczańskiej rozrywki, dzisiaj wraz z internetem staje się protezą rzeczywistości. Bytem uruchamianym w zastępstwie, czymś dającym złudzenie partycypacji w życiu społecznym. W takim charakterze główna bohaterka sztuki używa i telewizji i komputera.

Podczas, gdy 50-letnia stenotypistka zmywa naczynia, nastawia pranie, przyrządza kolację, na ekranie króluje rodzinka Kardashianów. Reality-show o światowym życiu celebrytów spełnia rolę bajkowej nadbudowy szarej rzeczywistości. Tam, gdzieś wyżej są księżniczki, tu na dole jest zmęczona, samotna, pogrążona w apatii czarownica. A może królowa bez make up'u?

To dla Ciebie gra Twoje radio...

Bohaterka "Koncertu życzeń" nie wypowiada ani jednego słowa. Krzątając się po mieszkaniu, jest wyjątkowo wstrzemięzliwa, jeśli chodzi o ukazywanie uczuć. Ani jednego krzyku rozpaczy, zaciśniętych pięści przed lustrem, trzaskania drzwiczkami od szafek. Niczego, co wskazywałoby na tykającą ludzką bombę. A przecież Ross, za Kroetzem, ukazuje postać na granicy rozpadu, co znajduje potwierdzenie w finale. Finale również pozbawionym krzykliwości, rozgrywanym w zupełnej ciszy, bez chwytów w stylu "podcinanie sobie żył".

Przy tak wycofanej bohaterce, przypominającej raz robotę sprzątającego, raz biznes woman (dbającą i o wyprasowane ciuchy i o maskowanie opryszczki), istotne jest tło. Nie tylko sprzęty wyznaczające harmonogram wieczornych "obowiązków", lecz także medialne wypełniacze przestrzeni. Obok Kardashianów pojawiają się więc komputerowa gra SIMS, kolejna iluzja toczona gdzieś indziej życia oraz, przede wszystkim, audycja radiowa.

Z eteru płynie do bohaterki (i zarazem widowni) ciepły głos Wojciecha Manna. Znany prezenter w typowym dla siebie, lekko ironicznym stylu, odczytuje listy słuchaczy i zapowiada dedykowane im piosenki. Dla bohaterki to kolejny "zagłuszacz" czterech ścian. Widzowie jednak z minuty na minutę dostrzegają groteskowy rozróż między opowieściami szczęśliwie zakochanych słuchaczy a pozostawioną samą sobie bohaterką spektaklu. Romantyczne narracje stopniowo osaczają samotną kobietę. Wygląda tak, jakby wylaamywała się spod dyktatu "szukania sobie drugiej połówki" i "uśmiechania się wbrew okolicznościom losu". Wykluczona, ale też zaszczuta przez dyktat romantycznej idylli.

Stenka przy zmywaku i na sedesie

Odbiór "Koncertu życzeń" jest doświadczeniem problematycznym. Ten swoisty anty-monodram uderza dojmującą pustką - odwzorowaniem szarej codzienności na tyle wiernym, że trudnym do wytrzymania. Jeśli chce się wytrzymać (a nie przetrzymać), to głównie ze względu na odtwórczynię głównej i jedynej roli.

Danuta Stenka biorąc udział w przedsięwzięciu Ross, niewątpliwie wykazuje ogromną odwagę. To przecież ta sama piękna, posągowa aktorka teatralna, filmowa, telewizyjna. Gwiazda, która uśmiecha się z billboardów i okładek kolorowych pism. W "Koncercie życzeń" jest na wyciągnięcie ręki widzów, w dresie i bez makijażu, przy zmywaku i na sedesie. Jej osobowość w dużym stopniu wpływa na tryb oglądania całości. Empatia wobec samotnej bohaterki zaczyna przeradzać się w

voyeryzm, podglądanie gwiazdy w niegwiazdorskim anturażu. Tym bardziej, iż Stenka do końca, nawet przełamując czwartą ścianę, pozostaje w "papilotach" swojej postaci.

Obmyślając nową adaptację Kroetza, Ross pewnie marzyła się bardziej intymna relacja z widzem. Czy "Koncert życzeń" z malutką widownią, byłby inną sztuką, można dyskutować. Fascynująca jest w każdym razie obserwacja nie tylko Stenki, ale również publiczności skrajnie reagującej na sceniczną ascezę. Fascynująco i podpatrywać samą Ross. Stojącą pośród widzów i próbującą ogarnąć wzrokiem ich złożone reakcje. Demiurg, któremu stworzenie w każdej chwili może się wymknąć spod kontroli.

"Koncert życzeń" jest wspólną produkcją Łaźni Nowej i TR Warszawa, przygotowaną z okazji festiwalu Boska Komedia. Premiera odbyła się 6 grudnia. Festiwal potrwa do 13 grudnia. Kolejne spektakle Ross na deskach Łaźni Nowej już w styczniu.

"Koncert życzeń: Herbatka u Kardashianów"

Łukasz Badula

www.kulturaonline.pl

[Link do źródła](#)

10-12-2014

Stenka gra z pomidorem

"Koncert życzeń" w reż. Yany Ross, koprodukcja TR Warszawa i Teatru Łaźnia Nowa na Festiwalu Boska Komedia w Krakowie. Píše Zdzisław Pietrasik na swoim blogu.

«Najciekawszym, jak dotychczas, spektaklem trwającego w Krakowie festiwalu teatralnego Boska Komedia był występ Danuty Stenki, która przez ponad godzinę jest sama na scenie i nic nie mówi.

Spektakl zatytułowany "Koncert życzeń" to teatralny eksperyment. Niemiecki autor Franz Xavier Kroetz napisał dramat złożony z samych didaskaliów. Bohaterka, pięćdziesięcioletnia stenotypistka, wraca do domu z pracy. Scenografia przypomina typowe miejskie mieszkanie, pozbawione ścian. Widownia kręci się więc wokół miejsca akcji, przypatrując się aktorce z różnych punktów widzenia. Zawsze jest jednak bardzo blisko, co dla wykonawczynie jest z pewnością bardzo stresujące. W oczu widowni spojrzy dopiero pod koniec przedstawienia.

Tymczasem nic ważnego się nie dzieje. Bohaterka przyrządza sobie skromny posiłek, polewa wrzątkiem pomidor, przygotowuje chrupki i ser, włącza elektryczny czajnik. Je powoli, przeglądając jakieś dodatki reklamowe. (W jej domu nie ma książek ni nawet gazet). Słucha radia, w którym Wojciech Mann występuje w roli prowadzącego swoisty koncert życzeń. Opowiada dowcipnie historyjki o przypadkowych spotkaniach dwojga ludzi, które z reguły kończą się happy endem. O happy endach w życiu stenotypistki nie dowiemy się, prawdopodobnie nie było ich za wiele.

Nie będę opowiadał dalszego ciągu, zwłaszcza że nic ekscytującego się nie wydarzy, z wyjątkiem zakończenia, ale to będą mogli Państwo zobaczyć kiedyś w Warszawie, gdy "Koncert" zostanie pokazany przez teatr TR, który jest jego współproducentem.

Nie wiadomo, czy spodoba się "normalnej", nie festiwalowej publiczności. Ktoś przecież może powiedzieć - taki spektakl mogę mieć, oglądając przez okno krzątanicę sąsiadki z bloku naprzeciwko. No tak, ale vis a vis nie mieszka Danuta Stenka. Aktorka zagrała dramat samotności

koncertowo, radząc sobie doskonale w każdej sytuacji, włącznie z tymi, w których musiała zbliżyć się do granic aktorstwa. Ani razu ich nie przekroczyła. Tylko ona wie, ile ją to kosztowało.

Danutę Stenkę zobaczymy jeszcze na Boskiej Komedii w "Drugiej kobiecie" przywiezionej przez TR, która warszawską premierę miała jeszcze przed wakacjami. Tam również aktorka pokazała swój wielki talent. Ale największym sukcesem Stenki w mijającym roku była chyba jednak książka-wywiad, który przeprowadził z artystką Łukasz Maciejewski. Podobnych wywiadów rzek ukazuje się ostatnio mnóstwo, jednak większość szybko spływa do magazynów niechcianych wydawnictw.

Wywiad ze Stenką osiągnął status bestsellera, mimo iż promocja nie była wcale okazała. Nie towarzyszyła jej żadna afera, żadna zapowiedź w rodzaju - Stenka przerywa milczenie, opowiada o skrywanej dotychczas wielkiej tajemnicy Żadnych tajemnic, zwykle - a przez to niezwykle - dzieciństwo na kaszubskiej wsi, szkoła, potem kolejne etapy kariery, która nie była ani szybka, ani łatwa. Do tego zwyczajne, lecz bynajmniej nie banalne przemyślenia o rodzinie, przyjaźni, cenie sukcesu, przemijaniu. Bez epatowania, "ogrywania" swej wyjątkowości, bez chęci podobania się. I dlatego książka podobała się tysiącom czytelników.

Dobrze, że takie aktorki są jeszcze na świecie.»

"Stenka gra z pomidorem"

Zdzisław Pietrasik

Widzi mi się. Blog Zdzisława Pietrasika

[Link do źródła](#)

09-12-2014

Gra w samotność

VII Boska Komedial. Międzynarodowy Festiwal Teatralny w Krakowie. Pisze Gabriela Cagiel w Gazecie Wyborczej - Kraków.

«Premiery teatralne, które zdominowały pierwsze dni Boskiej Komedii, składają się na opowieść o różnych odcieniach niezależności.

W "Koncercie życzeń" [na zdjęciu] reżyserowanym przez Yane Ross widzowie obserwują proste wnętrze przeniesione wprost z katalogu IKEI. Trwa wieczór stenotypistki, granej przez znakomitą Danutę Stenkę, która wraca do pustego mieszkania i oddaje się banalnym czynnościom. Sztuka zamiast tekstu składa się z rozbudowanych didaskaliów. Widzowie śledzą ruchy Stenki, przemieszczają się wraz z nią wokół sceny, wreszcie testują swoją wstydlivość. Czy czują się podglądaczami? Intruzami? Nawet jeśli tak, to nie dają tego po sobie poznać. Nie odwracają głowy, gdy aktorka się rozbiera, nie odsuwają, gdy niemal wkraczają w jej dystans intymny. A ona gra, tak jakby ich nie było. Gra bez słów. Gra dźwiękami wieczornego domu. Odgłos pralki, stukot zegara, kojący głos Wojciecha Manna (przygotował fragment audycji specjalnie na potrzeby spektaklu) wzbudzają chwilami uśmiech i nadają rytm spektaklowi. Mann, co warto podkreślić, rządzi emocjami kobiety. Ilustrując listy od słuchaczy takimi kawałkami jak: "Then I kissed her" The Beach Boys czy "Fm your man" Leonarda Cohena, wydziera z niej tłumione uczucia.

Samotność nie musi oznaczać zamknięcia w czterech ścianach. Może rozgrywać się w centrum rozgranego świata, być wyborem świadomym, niezależnym. "Balladyna" w reżyserii Radka Rychcika to kolejna romantyczna inscenizacja tego reżysera. Rychcik przenosi sztukę w realia pierwszej wojny światowej (tam zresztą słusznie dopatrując się źródeł ruchów emancypacyjnych kobiet). Wyprowadzają z reprodukcji Eugene'a Delacroix "Wolność wiodąca lud na barykady". W

wojenny klimat wprowadzają widzów aktorzy ubrani w mundury i kitle Czerwonego Krzyża. Okaleczeni, bo tutaj wojna to nie historia chwały, zwycięstwa i patriotyzmu poszczególnych państw, ale katalog poniesionych ofiar, niepełnosprawnych mężczyzn i dążących ku wyzwoleniu kobiet. Podobnie jak w "Dziadach" reżyser angażuje w spektakl osoby wykluczone. Tym razem to niepełnosprawni, między innymi mężczyźni po amputacjach kończyn. Balladyna Rychci-kajest zdeterminowaną młodą kobietą, która jak śpiewa w epilogu, choć zwykła płakać, nie ma już na to czasu, bo przecież jest "imprezowa dziewczyną". Rychcik zreżymuje wielowarstwową opowieść. Wątki fantastyczne ze Słowackiego wzbogaca popkulturowymi odniesieniami. W świetnie zaprojektowanej scenografii (a za nią odpowiedzialna jest Anna-Mira Kaczmarek) jego Goplana staje się cudownym dzieckiem, czyli Shirley Tempie, a Grabiec przemienia się w znakomitego Frankensteina. Rychcik wykorzystuje muzykę specjalnie przygotowaną przez Michała i Piotra Lisów. Śledzimy wartko zmieniające się plany i dynamiczne sceny, dopracowane ruchowo i wizualnie, jak inspirowaną "Świętem wiosny" Igora Strawińskiego historię siostrobój-stwa. Rychcik przygotował spektakl interesujący, mądry i błyskotliwy. Udało mu się uwspółcześnić oderwaną od rzeczywistości opowieść i wydobyć z niej nowe wątki. Już niebawem spektakl zobaczą widzowie Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, której jest on poniekąd dedykowany.

Dopełnienie cyklu będą stanowiły "Mefisto" Michała Kotańskiego i premiera "Szczurów" w reżyserii Mai Kleczewskiej, która tym razem sięga po dramat Gerharta Hauptmanna, a akcję osadza w realiach współczesnej Warszawy. Dopuszczenie do głosu marginalizowanych, rebelia społeczna oraz prywatne żądze i ambicje to tematy, wokół których krążą aktorzy i reżyserzy cyklu "Kiedy przyjdą podpalić dom, ten, w którym mieszkasz". Czy któraś z tych premier wywoła prawdziwy pożar?»

"Gra w samotność"

Gabriela Cagiel

Gazeta Wyborcza - Kraków nr 284

08-12-2014

Cena za radość artystycznej kreacji

- Świat jest zbyt nieludzki, żeby używać ludzkiego języka. Ból jest zbyt nietuzinkowy dla słów - tłumaczy Yana Ross, reżyserka "Koncertu życzeń", którego premiera odbędzie się podczas Boskiej Komedii.

«Gabriela Cagiel: Do tej pory odwiedzałaś Boską Komedię jako gość zagraniczny. Jakie wrażenia wywierały na tobie festiwal i przedświąteczny Kraków?»

Yana Ross: Po raz pierwszy na Boską Komedię przyjechałam w 2011 roku i od tej pory po prostu nie mogłam się powstrzymać od grudniowych powrotów do Krakowa. Podróżuję i pracuję za granicą, ale ten festiwal jest wyjątkowy. Wyróżnia się jakością i organizacją. Bogaty program pozwala na zobaczenie najlepszych przedstawień, ale również spektakli dopiero wschodzących talentów w ciągu tygodnia, ale nawet dwa-trzy dni wystarczają, żeby natychmiastowo naładować baterie. Wracam więc raz po raz, po kolejną "dawkę" - to jak nałóg! Poza spektaklami Boska Komedie to również tłum zagranicznych gości, nocne dyskusje i imprezy. Miasto jest przepiękne, wita nas, już oczekując świąt.

Tym razem poznajesz Boską Komedię od drugiej strony. Przygotowujesz spektakl w ramach specjalnej sekcji Purgatorio - "Kiedy przyjdą podpalić dom, ten, w którym mieszkasz". Co pomyślałaś, gdy po raz pierwszy usłyszałaś ten temat?

- Od razu przyszła mi do głowy sztuka Pawła Demirskiego "Kiedy przyjdą podpalić dom, to się nie zdziw". O tym, że tytuł sekcji zaczerpnięty jest z wiersza Broniewskiego, dowiedziałam się później. Momentalnie uruchomił we mnie poczucie zagrożenia czyhającego gdzieś w przestrzeni wokół. Demirski wymierza policzek społeczeństwu i wybudza je ze śpiączki samozadowolenia. Żyjemy w czasach, w których niebawem może wybuchnąć wojna. Europa lat 30. XX wieku to Europa dzisiaj. My, artyści, mamy możliwość wyłapywania tych powiązań i paraleli na wielu poziomach. Musimy krzyknąć z całej siły, a nie bać się, że się ośmieszymy. Historia powtarza się na naszych oczach. Nawet jeśli nasze słowa utoną w tym zdehumanizowanym porządku polityki i wolnego rynku, my musimy wciąż "wysyłać znaki przez płomienie" (oryg. "signaling through the flames").

Jakie lęki towarzyszą twoim zdaniem współczesności?

- Myślę, że zwykłemu człowiekowi coraz trudniej jest... oddychać. Gromadzimy błędy przeszłości, niepokoje, traumy naszych rodziców, a na dodatek musimy sobie poradzić z naszym postindustrialnym krajobrazem. Sytuacja przypomina tę sprzed stu lat, gdy rewolucja przemysłowa podkreślała ludzką zbędnosć. Dzisiaj cyber-rewolucja i technologia zastępują ludzki mózg. Tak czy inaczej czujemy się pozostawieni gdzieś w tyle.

Dlaczego zdecydowałaś się na "Koncert życzeń"?

- Ta sztuka przyszła mi do głowy, gdy zobaczyłam Danutę Stenkę w spektaklu "Druga kobieta" [na zdjęciu] w TR Warszawa, a właśnie byłam na etapie poszukiwań tekstu na Boską Komedię. Miałam niewiele czasu pomiędzy innymi produkcjami - "Wujaszek Wania" miał premierę w Szwecji 18 października, a tuż po Nowym Roku rozpoczynam prace nad projektem w Wilnie - więc to musiało być coś mi bliskiego. Obecnie pracuję nad dwoma przedstawieniami eksplorującymi zagadnienie samobójstwa, ale gdy tylko zobaczyłam Danutę, natychmiast pomyślałam o "Koncercie życzeń". To świetne wyzwanie dla nas obu, a ponadto miałam już przeprowadzony research na ten temat. Danuta to hipnotyzujące stworzenie. Jest magnetyczna, niezwykle silna i jednocześnie krucha. Jeśli mam być szczerą, gdy zaproponowałam, że zrobię "Koncert życzeń" właśnie z Danutą, byłam gotowa na wszystko albo nic. To musiała być Danuta, albo żadnego spektaklu by nie było. Czasami gdy słuchasz intuicji, decyzje stają się jasne, powietrze przejrzyste, a baterie naładowują się energią - jej energią.

"Koncert życzeń" to sztuka oparta na tekście niemieckiego dramaturga Franza Xaviera Kroetza.

- To w pewnym sensie sztuka bardzo antyteatralna. Często pociąga mnie właśnie takie dramaturgię. Nierzadko pracuję z tekstami Elfriede Jelinek. Lubię Fassbindera i niemiecką tradycję dramatyczną. Taki rodzaj źle zrobionego spektaklu. Wywrócenie na drugą stronę języka, sięgnięcie do jego podszewki. Przeciwnieństwo katharsis, opierające swą dynamikę na złamanej dramaturgii. Kroetz odmawia używania słów. Karl Kraus po pierwszej wojnie światowej przekuł język na apokaliptyczny kod, Kroetz idzie krok dalej i odmawia mówienia. Świat jest zbyt nieludzki, żeby używać ludzkiego języka. Ból jest zbyt nietuzinkowy dla słów.

Naszym wyzwaniem jest znalezienie własnego języka. Stworzenie portretu wyjątkowej kobiety, która idzie przez życie kompletnie osamotniona. Ona komunikuje się, ale to bardzo subtelny język rzeczy, muzyki i dźwięków prześlizgującego się codziennego życia. Aśka Grochulska jest wyjątkowym dramaturgiem. Stwarza nowe kody nieliniowej dramaturgii. W apartamencie naszej bohaterki szukamy obecności "nieobecnego". To elektryzujący proces prób. Bardzo intymny. Bardzo kruchy.

Przez który przemawia strach...

- Strach codziennego życia. W tej sztuce ważne są ludzkie powiązania oraz ich brak, który spychajcogoś na granicę. Próbujemy szukać tych powiązań, próbujemy słuchać.

W sekcji zobaczymy też premierową "Balladynę" w reż. Radka Rychcika oraz "Szczury" w reż. Mai Kleczewskiej. Zastanawiasz się, czy te spektakle będą ze sobą współgrały?

- Współdzielenie sekcji programu z tymi artystami wzbudza dreszcz emocji. Widziałam ich wcześniejsze prace na Boskiej - zawsze balansują na krawędzi ostrza. Możesz powiedzieć na podstawie ich prac, że właściwie oni krwawią w środku. Nikt nie zobaczy kropel krwi na dywanie, ale one płyną za każdym razem. Lubię to uczucie wewnętrznego krwotoku. To cena, którą płacisz za radość artystycznej kreacji.

"Koncert życzeń" - 6 i 7 grudnia, Teatr Łąźnia Nowa Koprodukcja TR Warszawa, festiwalu Boska Komedia i Teatru Łąźnia Nowa»

"Cena za radość artystycznej kreacji"

Rozmawiała Gabriela Cagiel

Gazeta Wyborcza nr 264/14-11-14 Dodatek

04-12-2014

Kolonotatnik 33: Lewa strona snu

1.

Koncert życzeń Franza Xavera Kroetza to dramat zapisany tylko w didaskaliach. Kilka ostatnich godzin z życia urzędniczki-samobójczyni. Wraca z pracy, krząta się po domu, słucha audycji radiowej, układa do snu i nagle w jakimś z pozoru irracjonalnym akcie desperacji łyka zbyt dużą ilość tabletek nasennych. Polska prapremiera pochodzącego z 1973 roku utworu odbyła się w drugim dniu krakowskiej Boskiej Komedii. Yana Ross, litewsko-amerykańska reżyserka, zaprosiła do tego projektu Danutę Stenkę. Na małej scenie Łąźni Nowej ustawiono zarys, model garsoniery. Jest łazienka z toaletą i prysznicem, kuchnia z lodówką, pralką i mikrofalówką, dwa ekrany telewizorów, łóżko w sypialni i wieszaki na ubrania. Małe, dość przytulne mieszkanie. Kiedy wchodzimy do sali i spontanicznie otaczamy przestrzeń gry, Stenka już stoi – jak zastopowany awatar z komputerowej gry. Trzask drzwi, aktorka ożywa, rozkłada zakupy, odkłada telefon, nastawia czajnik. Nikt do niej nie zadzwoni, nikt nie zapuka do drzwi. Bohaterka nie wypowie ani jednego słowa. Wejdzie do swego mieszkania jak pod klosz. Krótkie zipowanie pilotem i trafia na program z Fashion TV poświęcony Kim Kardashian. Pierze pończochy, przebiera się w dres. Myje ręce. Potem zacznie przygotowywać sobie kolację. Intymne czynności mają w sobie matematyczną precyzję. Każdy przedmiot ma w jej domu swoje miejsce. Każdy ruch musi być wykonany w takiej, a nie innej strefie. Podglądamy, ile ruchów bohaterka wykonuje podczas krojenia pomidora po plasterku, smarowania sucharów serkiem. Karawana natręctw przemierza kuchnię, łazienkę, pokój. A potem Stenka włącza radio i słyszymy ciepły, sympatyczny głos Wojciecha Manna. Słynny radiowiec puszcza piosenki dla drugich połówek. Optymistyczne, energetyczne. Czyta listy od słuchaczek, które opowiadają, jak spotkały mężczyzn swojego życia. Leonard Cohen śpiewa *I'm your man*, wibrują głosy The Beach Boys i jakieś reggae. Jest zabawnie i jasno, ale ten nastrój nie udziela się aktorce. Przegląda reklamówkę, zapala papierosa. Podczas songu Cohena zaczyna płakać. Idzie do toalety. Wypróżnia się. Myje ręce i twarz. Słucha grzechotania pralki. A potem

uruchamia komputer z grą. Sprawdza, co słychać u Simsów. Pije herbatę. Krążymy wokół jej szczelnie izolowanego świata, zmieniamy pozycje i kąt spojrzenia na bohaterkę, podglądamy ją bezkarnie. I dopiero ta włączona gra uświadamia jedno: kto gra bohaterką? Kto nią animuje? Przecież jej mieszkanie jest identyczne, jak tamto w grze. Tyle że ona jest sama. Koniec gry, Stenka długo szuka opakowania na płytkę wyjętą ze stacji dysków. Czas na kolejne wstydlive ceremonie. Golenie pod pachami w łazience, mycie zębów i płukanie ust. Siatka na włosy, dziwaczny obyczaj puszczenia wody z prysznicą. Bohaterka ścieli łóżko, zapala nocną lamkę, radio dawno już nie gra, jest noc, pulsuje cisza. Opaski antyhaluksowe wędrują na stopy, jeszcze trochę szwendania się po domu. I wtedy Stenka idzie do szafki, wyjmuje opakowanie lekarstw, łyka jedną tabletkę nasenną i zaczyna czytać ulotkę. A potem wysypuje wszystkie małe białe tabletki na talerz, układa je w rzędkie, postanawia popić szampanem, ściiera bluzką alkohol rozlany na blat i połyka wszystkie białe kraszki. I już. Bez żadnych gestów paniki czy prób zmiany decyzji bohaterka dopija alkohol, myje szklankę i idzie do sypialni. Tyle że wcześniej patrzy na nas tak na wskroś przez przezroczyste ściany, jakby pierwszy raz w życiu dostrzegła publiczność, rozumiała, że całe życie była obserwowana. Łapię się na tym, że przez cały spektakl szukałem samobójczych symptomów u bohaterki. Feralnych, depresyjnych miejsc w jej intymnej przestrzeni lub gestów, które zapowiadałyby tragedię. Nic z tego. Tu nie ma nic na wierzchu, a te znaki, które są, nic nie tłumaczą. Ross i Stenka prowokują, że decyzja o samobójstwie nie jest efektem wolnej woli, że rodzi się pod wpływem impulsu. Jest myśl: „Nie dam rady zasnąć, nie dam rady się obudzić” – i już... Stenka nie gra samotności, zamiast grania samotności jest jej doświadczanie. Jej bohaterka nie ma związków z ludźmi, ale z przedmiotami. Filizanka, papierosy, torebka, zegarek. W gąszczu powtarzanych w nieskończoność domowych czynności przestaje w końcu funkcjonować instynkt samozachowawczy. Tych kilka banalnych wieczornych ceremonii, których byliśmy świadkami, to była ostatnia, przegrana walka o to, by utrzymać się przy życiu. Samotność i poczucie opuszczenia w sposób naturalny zmienia się w śmierć, nieistnienie, nieobecność. Stenka wygładza jeszcze kołdrę, ogarnia spojrzeniem mieszkanie, czy wszystko jest w idealnym porządku, i wychodzi przez przezroczystą ścianę. Towarzyszy temu charakterystyczny dźwięk z Simsów. Już stojąc wśród widzów, Stenka prosi kogoś, by wszedł do jej mieszkania i włączył radio. Tyle. Nie ma melodramatycznych scen, pełnego patosu zasypiania w łóżku na wieczność. Samobójstwo przypomina tu wyłącznie brakujący element życiowej układanki. Umiera się niepostrzeżenie, estetycznie, nie robiąc kłopotu. Bijemy brawo i patrzymy na puste mieszkanie. Wydaje się, że nic i nikogo w nim nie brakuje. Wszystko jest na swoim miejscu. Tylko ta kobieta odeszła.

Ten intensywny brak aktorki w jej naturalnej, oswojonej przestrzeni przypomni mi chwyt formalny z *Wieczności i jednego dnia* Angelopoulosa – umierający pisarz, którego grał Bruno Ganz, żegnał się po kolei ze wszystkim, co było dla niego ważne. Ostatni dzień przed pójściem na operację spędzał, odwiedzając ludzi i miejsca. Kiedy zrobił swoje, skończył rozmowę, wydał dyspozycje, zostawił psa u gospodyni, wypił ostatnią kawę w ulubionej kafejce, aktor po prostu wychodził z kadru. A Angelopoulos zatrzymywał ten obraz na długich 30 sekund: falowały liście na wietrze, przechodnie przesuwali się w tle, przywiązany do drążka pies merdał ogonem i czekał... Świat nadal trwał, był taki jak przedtem, tylko pisarza już w nim nie było. Odszedł, nie zostawiwszy po sobie śladu. Może tak powinno być.

Koncert życzeń wydaje się czymś unikalnym w polskim teatrze. To propozycja innej tematyki i estetyki niż te nasze mainstreamowe. Yana Ross przedstawia zwrotnicę. Trzeba jechać w tę stronę, ku formom hybrydalnym, na pogranicze performansu i minimalizmu, uciekać od scenicznego gadulstwa i aktorskich aktów strzelistych. Choćby na chwilę.

2.

Spektakl Ross to środkowa część trylogii o samobójstwie; pierwszą odsłoną projektu był szwedzki *Wujaszek Wania* z finałową sceną śmierci Soni, trzecią będzie performans-debata z udziałem wileńskiej publiczności, podczas której aktorzy i widzowie będą wypełniali niezliczone ankiety i formularze, pisali podania o zgodę odpowiednich urzędów na planowany akt samobójczy.

(...)

10-12-2014

<http://teatralny.pl/opinie/kolonotatnik-33-lewa-strona-snu,827.html>

Łukasz Drewniak

Boski alfabet

(...)

S. Stenka i Skiba

Choć Danuta Stenka nagrodę aktorską otrzymała za kreację w *Drugiej kobiecie*, to jej rola w pozakonkursowym *Koncertcie życzeń* być może jeszcze bardziej zasługuje na wyróżnienie – przede wszystkim ze względu na solowy i bardzo intymny charakter projektu. Choć obie postaci wykreowane zostały przez aktorkę przy użyciu odmiennych strategii przedstawiania: reprezentacji w przypadku *Drugiej kobiety* i obecności w *Koncertcie życzeń*, to wspólna jest ich kondycja psychofizyczna. *Drugą kobietę* do *Koncertu życzeń* zbliża najbardziej finałowy monolog aktorki, o obnażającej i niezwykle wiarygodnej sile wyrazu.

(...)

Magdalena Figzał

<http://teatralny.pl/recenzje/boski-alfabet,849.html>